Wydawnictwa rok VI
Dnia 15 lipca 1928 r.

Nr. 254

Bezpłatny dodatek niedzielny dziennika „Głosu Prawdy"

GŁOS PRAWDY

Organ Radykalizmu Polskiego

TYGODNIK

Od Polski Wyzwolonej do Polski Odrodzonej

Jedyna siła — cnota

NIEDYSKRECJE:

„GŁOS PRAWDY LITERACKI"

Redakcja: Warszawa, ul. Szpitalna 1, tel. 282-54. Administracja: Warszawa, ul. Nowy-Świat 22, tel. 283-62

NIEDYSKRECJE

ROZŁAM W ANGIELSKIEJ PARTJI PRACY. Wobec zbliżania się terminu wyborów w Anglji, nabiera wielkiej wagi zaszły przed paru dniami fakt rozłamu w Partji Pracy, który doprowadził do wystąpienia z niej Macstona i Kucka i utworzenia przez tych ostatnich nowej „niezależnej partji pracy". Właściwym powodem tego rozłamu jest akcja komunistów, którzy w ten sposób chcą w przededniu wyborów osłabić swego najgroźniejszego w sferach proletarjatu rywala. Obaj wymienieni wyżej leaderzy nowej secesji utrzymywali już podobno od dłuższego czasu poufny kontakt z Kom. Partją Anglji. Jako pretekstu użyli Kuck i Macston deklaracji Filipa Snowdena, jednego z wybitniejszych członków Labour Party, który w celu zjednania dla partji sympatyj drobnych arendatorów — włościan oraz rzemieślników — miał oświadczyć, iż Labour Party wyrzeka się obecnie strajku, jako metody walki ekonomicznej, gdyż strajk jest zarówno szkodliwy dla przemysłowców, jak zgubny i dla pracowników, Macston i Coock ogłosili w organie nowej partji — tygodniku Nev Lider list otwarty, w którym piszą co następuje: „Nie możemy nie zareagować na to, gdy widzimy, jak z kapitalizmem zawiera się pokój. Wobec tego nosimy się z zamiarem przeprowadzenia całego szeregu konferencyj meetingów w kraju, by zwykli członkowie partji mogli się wypowiedzieć czy godzą się oni z nowemi poglądami leaderów, czy też pozostaną oni wiernymi ideałom ruchu robotniczego". Rzecz naturalna, że akcja ta nosi wyraźny charakter rozbijania Labour Party w okresie wyborczym, co może być tylko na rękę komunistom, a w pewnych momentach może wyjść nawet na korzyść konserwatystom. Stanowisko rozłamowców podtrzymują członkowie t. zw. Claidskiej grupy w Parlamencie (Willi, Stefen i. i.) Nie jest wykluczonem, iż wypowiedzą sę za nimi również radykalni przywódcy ruchu zawodowego, jak Hicks, Poercel, Bromley i Suels. Nader charakterystyczną jest rezolucja Sekretarjatu Kom. Partji Anglji, która stwierdza, że „Deklaracja ta jest bardzo ważną, jako pierwsze jawne wystąpienie w szeregach frakcji parlamentarnej Partji Pracy. Krok ten winien stać się punktem wyjściowym dla decydującej walki, albo też doprowadzi do haniebnej porażki inicjatorów. Macston i jego koledzy powinni pokazać, dokąd idzie angielska partja robotnicza i rada generalna, oraz winni zdeklarować te zasady, jakie proponują oni klasie robotniczej. Nie można nawet wyobrazić sobie, by Macston i jego koledzy mogli przyjąć inny prcgram, niż program komunistów angielskich. (!). Na zapowiedzianych konferencjach należy zaproponować przyjęcie rezolucyj, które by ujawniały zdradę reformistów i dawały pewną konkretną wytyczną co do kierunku walki rewolucyjnej. Ten ustęp z deklaracji Macstona i Coocka, który mówi o konieczności „zjednania wszystkich, którzy decydują się na zachowanie wierności ideałom ruchu robotniczego można zastosować wyłącznie tylko do komunistów". Ta skwapliwość, z jaką miarodajny organ polityczny komunistów angielskich zgłasza się dla eskontowania na swoje dobro rozłamu w Labur Party wskazuje niedwuznacznie, gdzie należy szukać właściwych twórców rozłamu i tych którzy na nim najwięcej skorzystają. Nie chcemy wierzyć, by wypróbowana w tylu poważnych walkach ekonomicznych i bogata w doświadczenie Labour Party załamała się od nieprzemyślanego wystąpienia kilku niepohamowanych maksymalistów.

***

POD NACISKIEM ELEMENTÓW KRAŃCOWYCH Labour Party podała do powszechnej wiadomości swój zrewidowany program wyborczy; na czoło wysunięte zostało żądanie unarodowienia kopalń, transportu i przedsiębiorstw asekuracyjnych, zniesienie ustawy o 8-godzinnym dniu pracy w górnictwie oraz podwyższenie podatku od spadków jakoteż dochodowego przy zarobkach, przewyższających 500 funtów rocznie. W dziedzinie polityki wewnętrznej partja Pracy żąda zupełnej autonomji dla Szkocji i Walji przez utworzenie odrębnych parlamentów, zaś w dziedzinie stosunków międzynarodowych — uroczystego wyrzeczenia się wojny, a co za tem idzie — zredukowania zbrojeń do minimum. Socjaliści brytyjscy sprzeciwiają się stanowczo wszelkim zakusom torysów, dążącym do rozszerzenia uprawnień Izby Lordów i domagają się wprowadzenia wyborów stosunkowych. Niewątpliwie, platforma wyborcza Labour Party nie zadowoli ekstremistów z Niezależnej Partji Pracy, żądających — coute que coute — wprowadzenia ustroju socjalistycznego „za naszego jeszcze życia", z drugiej zaś strony uważana będzie przez radykalne sfery mieszczańskie, na których głosy Partja Pracy poważnie liczy, — za zbyt daleko idącą. Do wyborów przystąpią więc socjaliści angielscy pod niepomyślnemi auspicjami, powiększając tem szanse liberałów.

***

OKRUCIEŃSTWO I PERFIDJA SOWIECKIEJ SPRAWIEDLIWOŚCI miały dość sposobności by demonstrować przed światem swoistość „proletarjackiego miecza karzącego" — w żadnym jednak z dotychczasowych procesów „monstre" nie uwidoczniły się z tak cynicznym bezwstydem. Proces, zainicjowany w okresie wielkiego rozczarowania niedoszłymi do skutku umowami handlowymi pomiędzy Niemcami a Sowietami, w pierwszej fazie zmierzał głównie przeciw zagranicznym „specom", sabotującym jakoby przemysł rosyjski. Pod hasłem wojny z cudzoziemskimi „gadami", które wygrzewają się na łonie sowieckiej industrji podjęto wojnę równie zresztą ksuteczną, jak ongiś wojnę z... Chamberlainem. Chodziło o rozdmuchanie oczywiście jeno nowych ognisk nienawiści ku obcym, by odwrócić gniew przeciw chwiejącym się murom Kremlu... I jakiż rezultat procesu, który miał zdemaskować „połączone zakusy zjednoczonego kapitału wszechświatowego przeciw Sowietom?... Oto właśnie owi protagoniści procesu, osławieni w tysiącach mów agitacyjnych i ulotek inżynierowie niemieccy zostają uniewinnieni — kara (od najwyższej — śmierć, do najmnejszej — 10—20 lat więzienia), spotyka jeno bezbronnych wobec Czeka i Krylenki obywateli sowieckich, którzy... jakoby, sami przyznali się do winy. Ta nowa serja krwawych wyroków — to chyba jeden z ostatnich dowodów kompletnej słabości rządu sowieckiego właśnie wobec zagranicy i wzmagającego się paroksyzmu okrucieństw agonizującego „raju sowieckiego".

***

POD ZNAKIEM KRYZYSÓW RZĄDOWYCH znajdują się obecnie Bałkany. Z obowiązku dziennikarskiego notujemy w tem miejscu lansowane zagranicą pogłoski o narastającym, jakoby rozdźwięku między rumuńskim ministrem spraw zagranicznych a premjerem Bratjanu, który miałby pociągnąć za sobą dymisję p. Titulescu. Przeciwnie, wydaje nam się, iż sukces, odniesiony przez p. Titulescu w Genewie w sprawie optantów węgierskich, oraz zupełna zgodność poglądów ministrów Małej Entente'y na konferencji bukaresztеńskiej — w dostateczej mierze wykazały, że p. Titulescu jest „the right man on the right place". — Przesilenie rządowe w Jugosławji pogłębia się przez nieprzejednane stanowisko chorwackiej partji włościańskiej, którą król Aleksander w słusznem zrozumieniu momentu zaprosił do udziału w rządzie. Jakkolwiek partje demokratów i radykałów, wchodzące dotąd w skład

koalicji rządowej, w żadnej mierze nie przyczyniły się, a tembardziej nie mogą być odpowiedzialne za ubolewania godne wypadki białogrodzkie, przywódcy chorwaccy oświadczą, iż „z takimi ludźmi współpraca jest niemożliwa". Ratyfikacja układu w Nettuno stanowi jeszcze jedną poważną przeszkodę do utworzenia gabinetu koncentracyjnego, albowiem żywotne interesy Jugosławji wymagają tej ratyfikacji, wówczas gdy chorwaci i słoweńcy stanowczo się jej przeciwstawiają. — O wiele łagodniejszy obrót przybrało przesilenie w Atenach. Na wniosek cieszącego się wielką popularnością nowego premjera Venizelosa, prezydent republiki Helleńskiej Kondurotis rozwiązał parlament, zapowiadając nowe wybory na wrzesień. Przez zmianę ordynacji wyborczej i zastosowanie systemu pluralnego zamierza Venizelos stworzyć w nowej izbie stałą większość, umożliwiającą bardziej wydajną pracę parlamentu i rządu.

***

DOKOŁA BŁAHEJ NAPOZÓR SPRAWY napisu, jaki miał być umieszczony na frontonie odbudowanej obecnie bibljoteki w Louvain, rozgorzała poraz niewiadomo który wciąż ta sama, niewygasająca burza wzajemnych oskarżeń o odpowiedzialnoć moralną, ciążącą na sprawcach wielkiej i krwawej wojny. Napis, projektowany zresztą przez amerykanów, którzy bibljotekę odbudowali, miał głosić: „Zburzona przez wściekłość teutońską, ofiarnością amerykańską odbudowana". I znów, jak z powodu filmu o miss Cavell, czy jakiegokolwiek innego, zahaczającego o wciąż jeszcze nie zagojone rany wojny — wybuchły spory namiętne, bezwzględne. Młodzież belgijska, którą wychowały w dzieciństwie grzmoty dział, niszczących ich ojczyznę, płacze matek i rzężenie przedśmiertne ojców, zbyt dobrze pamiętała o tych okrucieństwach, których żadne, najbardziej humanitarne i pacyfistyczne uchwały przekreślić nie zdołały domagała się utrzymania napisu. Usunięto go coprawda, zamieniono go jakąś balustradą — ale wieleż to lat jeszcze minie, aż w duszach ludzkich wyrośnie mur, odgradzający niedawne wspomnienia od jaśniejszej przyszłości, narazie jeno w paktach o wiecznym pokoju zaznaczonej bardzo mglisto i utopijnie.

BEZPIECZEŃSTWO A ROZBROJENIE

(Dokończenie).

Poza charakterem granic, bezpieczeństwo zależy jeszcze w dużej mierze od jednego czynnika mniej więcej stałego, indywidualnego dla każdego państwa i dającego się określić matematycznie. Jest to t. zw. „nacisk geograficzny", czyli stosunek ilościowy ludności odnośnego państwa do tych jego sąsiadów, którzy pod względem militarnym mogą mieć do tegoż państwa aktywny charakter. To ostatnie ograniczenie wymaga bliższego określenia: znaczy ono tyle, że n. p. przy obliczeniu nacisku geograficznego dla Rosji nie bierzemy pod uwagę ludności Chin, gdyż w obecnych warunkach te setki miljonów ludności chińskiej stanowią (w sensie agresji) masę zupełnie bierną. Obliczony na tych podstawach nacisk geograficzny przedstawia się w sposób następujący:

Anglja	— 0 ;
Rosja	— 0,9;
Niemcy	— 1,5;
Francja	— 3,3;
Polska	— 6 ;
Rumunja	— 7 ;

Nacisk geograficzny dla Polski obliczono ze stosunku matematycznego jej ludności (27,2 miljonów) do ludności Niemiec i Rosji razem wziętych (164,4 miljonów), bez uwzględnienia ludności Rosji Azjatyckiej, jako stosunkowo zbyt odległej od ewentualnego teatru wojny. Jak wynika z powyższej tablicy, położenie Polski jest i pod tym względem wyjątkowo niedogodnem, gdyż musi ona wytrzymać nacisk geograficzny siedem razy większy niż Rosja, czterokrotnie większy od Niemiec i prawie dwukrotnie większy od Francji.

Pozostałe mniej więcej stałe elementy bezpieczeństwa, jak przewaga ekonomiczna lub techniczna, nie dadzą się klasyfikować według państw w sposób matematyczny, ze względu na swe cechy indywidualne i na mnogość tych cech. Można się ograniczyć jedynie do ogólnikowego zestawienia następujących szeregów porównawczych dla określenia gradacji niektórych państw pod tym względem, a mianowicie:
1) gradacji sił ekonomicznych: Anglja, Rosja, Niemcy, Francja, Polska Rumunja; oraz 2) gradacji zdolności technicznej: Niemcy, Anglja, Francja, Polska, Rosja, Rumunja.

Polska stoi tak w jednym, jak i w drugim wypadku na jednem z ostatnich miejsc. Jej warunki są nieporównanie gorsze od niemieckich, a nawet znacznie gorsze od warunków Rosji, która pod względem rozwoju technicznego nie o wiele pozostała w tyle za Polską, natomiast przewyższa ją wielokrotnie gatunkowym ciężarem swych nieograniczonych sił i resursów ekonomicznych, tak pod względem ilościowym, jak i jakościowym.

Nie od rzeczy będzie przytoczyć na tem miejscu tabelę porównawczą bogactwa narodowego dla różnych państw według danych z 1924 roku. Musimy się jednak zastrzedz, że nie zawsze wolno identyfikować te dwa pojęcia: siła okonomiczna danego państwa (jako jego walor militarny) i bogactwc narodowe, gdyż to ostatnie może być wyrażone w poszczególnym wypadku jedynie jakimś ściśle ograniczonym typem wartości ekonomicznej, co dla celów militarnych jest absolutnie niedostateczne. Tak n. p. nawet ogromne zapasy jakiegoś jednego surowca nie przedstawiają większej subjektywnej (dla danego państwa) wartości militarnej, gdyż pomyślne prowadzenie wojny zależy przedewszystkiem od wszechstronnego i zharmonizowanego rozwoju sił ekonomicznych. Oto bogactwo narodowe wyrażało się w miljardach dolarów w r. 1924 następująco:

Stany Zjednoczone A. P.	— 270
Anglja	— 70
Francja	— 55
Niemcy	— 40
Rosja	— 30
Japonja	— 20
Włochy	— 18
Czechy	— 12

Polska	— 11
Belgja	— 10
Szwecja	— 8
Szwajcarja	— 6
Austrja	— 4

Na tem musimy skończyć ocenę mniejwięcej stałych elementów pojęcia bezpieczeństwa i przechodzimy do charakterystyki jego czynników przejściowych.

Tu na pierwszem miejscu musimy postawić armje stałe, których wzajemny stosunek ilościowy stanowi jeden z głównych mierników bezpieczeństwa. W tym wypadku będziemy posługiwać się następującą tablicą porównawczą absolutnych wielkości istniejących obecnie armij stałych:

Rosja	— 812.000
Francja	— 685.000
St. Zjedn.	— 408.000
Anglja	— 329.000
Włochy	— 291.000
Japonja	— 272.000
Hiszpanja	— 240.000
Polska	— 220.000
Belgja	— 163.000
Rumunja	— 158.000
Czechy	— 149.000
Jugosławja	— 130.000
Grecja	— 110.000

W powyższej tablicy nie zostały zupełnie umieszczone Niemcy, a to z tej przyczyny, że mimo małego oficjalnego stanu Reichswehry, posiadają one właściwie dość liczną armję, zamaskowaną czy to w postaci Szuppo, czy też: pod firmą licznych ochotniczych organizacyj wojskowych.

Niektóre pozycje tej tablicy wymagają jeszcze bliższego objaśnienia. Tak n. p. Stany Zjednoczone nie tylko nie zmniejszyły swego przedwojennego kontyngentu armji stałej, ale podniosły go prawie dwukrotnie, bo z poprzednich 226.000 na 408.000 Podobnie i Włochy mają obecnie właściwie większą armję niż przedtem; wprawdzie armja regularna została zmniejszona z 400 tys. na 290, ale natomiast została zorganizowaną stała milicja faszystowska, posiadająca bardzo wielką wartość bojową w sile 259 tys. ludzi.

Pozatem większość państw zastosowała u siebie w szerokiej mierze przysposobienie wojskowe, nabywane zarówno przez młodzież uczącą się w szkołach, jak i w łonie specjalnych organizacyj przysposobienia wojskowego lub (rzekomo) sportowych. Klasycznym tego przykładem mogą służyć powojenne Niemcy, całe osnute misterną siecią pajęczą organizacyj wojskowych, których członków należy liczyć na miljony. Podobnie i Rosja Sowiecka, mimo tak wielkiej armji regularnej zwraca bardzo wiele uwagi na wyszkolenie przedpoborowe, a pracę w tym kierunku zapoczątkowano już bardzo wcześnie, bo jeszcze w roku 1919. Obecnie do tej akcji zostały szeroko pociągnięte organizacje społeczne, komunalne i partyjne. Odnośne programy kładą główny nacisk na elementarne wyszkolenie wojskowe, ćwiczenia fizyczne oraz naukę t. zw. „politgramoty", czyli uświadamianie wychowanków w politycznych doktrynach bolszewizmu. Dywizje terytorjalne organizują specjalnie do tego celu przeznaczone letnie obozy szkolne, w których młodzież spędza 10 tygodni. Należy podkreślić ten fakt, że już w trakcie przygotowania przedpoborowego w Rosji jest zastosowany podział na poszczególne bronie oraz że wyszkolenie bojowe traktuje się ze szczególną uwagą, czego dowodem może służyć przeznaczenie w drugim okresie szkolenia na ten cel aż 420 godzin. Finlandja posiada bardzo dobrze zorganizowane i liczne organizacje ochotnicze, w sile około 95 tys. Nawet daleka azjatycka Japonja nie zaniedbała tej dziedziny i posiada obecnie 1.500.000 młodzieży przysposabianej wojskowo, z czego przypada 475.000 na uczniów szkół średnich, zawodowych i wyższych, a pozostała ilość na wychowanków szkół powszechnych. Przysposobieniem wojskowem kieruje w Japonji 1164 oficerów służby czynnej, a do współpracy powołano 1164 uczelni wyższych, średnich i szkół zawodowych.

Z zestawienia ostatniej tablicy (efektywnych stanów armji regularnej) z jedną z poprzednich (absolutnej długości granic niebezpiecznych) — możemy łatwo obliczyć „współczynnik nacisku militarnego" czyli stosunkowego obciążenia przez wrogie armje jednego kilometra granicy niebezpiecznej. A więc na jeden kilometr granicy niebezpiecznej przypada żołnierzy obcych państw:

dla Anglji	— 0
„ Polski	— 400
„ Francji	— 570
„ Niemiec	— 750

Zdawało by się, że Polska znajduje się pod tym względem w dogodnej sytuacji, lecz jest to tylko pozorne. Jako przeciwieństwo do tak pojętego nacisku militarnego musimy uwzględnić jeszcze jedną wielkość, a mianowicie: „współczynnik odporu militarnego", rozumiejąc pod tem stosunek ilościowo posiadanej armji stałej do absolutnej długości granicy niebezpiecznej danego państwa. Wykaże go nam następująca tablica porównawcza:

Polska	— 61
Rosja	— 116
Francja	— 350
Niemcy	— 500

Tu należy zaznaczyć, iż nie mogąc absolutnie operować ściśle braną ilością regularnej armji niemieckiej czyli Reichswehry, jako zupełnie nierealnej dla oceny warunków militarnych, przyjęliśmy dowolnie liczbę sześćset tysięcy jako domniemaną ilość odpowiadającą ewentualnej wielkości realnej stałej armji niemieckiej. Pozatem musieliśmy zupełnie wyeliminować ze swoich obliczeń Anglję, jako nieposiadającą granic niebezpiecznych, co jest równoznaczne z tem, że jej współczynnik oporu militarnego odpowiada ilościowo właściwie całemu stanowi armji, a więc idzie w setki tysięcy.

Dopiero z zestawienia współczynnika nacisku militarnego ze współczynnikiem odporu militarnego tegoż państwa da się wyprowadzić wniosek o istotnem stopniu zagrożenia, czy też bezpieczeństwa stąd wypływającego, gdyż jest to właśnie ten wzajemny stosunek sił działających w przeciwnych kierunkach,

który go charakteryzuje. Stosunek ten przedstawia się następująco:

dla Polski jak 61 do 400 czyli prawie jak 1 do 7
dla Niemiec jak 500 do 750 „ „ „ 1 do 1 i pół
dla Francji jak 350 do 570 „ „ „ 1 do 1 i 3/5

Jak wynika z powyższej tablicy, obciążenie kilometra granicy niebezpiecznej przedstawia się dla Polski bardzo niebezpiecznie, kilkakrotnie gorzej niż położenie Niemiec. Natomiast sytuacja Francji jest w tym wypadku prawie jednakową z sytuacją Niemiec. Należy jednak pamiętać, że przyjęliśmy dowolnie dla Niemiec w miejsce jej nieistniejącej armji stałej dowolną liczbę 600. Gdyby przyjąć jednak, że armja niemiecka będzie stosunkowo tak samo liczną, jak francuska, to ten stosunek współczynników nacisku i odporu militarnego wyrazi się dla Niemiec jak 1 do 1, a więc znacznie korzystniej niż dla Francji. Taka kalkulacja zdaje się być o wiele prawidłowszą.

T. Z. Kunisz.

OD RARAŃCZY DO KANIOWA

V.

Dnia 15 lutego 1918 r. ruch ożywiony panował w Starych i Nowych Mamajowcach, w Łużanach wzdłuż dróg prowadzących do Czerniowiec, gdzie stały rozlokowane oddziały i zakłady II Brygady. Wszyscy żołnierze wiedzieli o zapadłej decyzji przejścia, szykowali się też w skupieniu i powadze. Z dowództwa korpusu austrjackiego niczego nie podejrzewającego — pobrano jeszcze tego dnia żołd dla całej Brygady, wysłano wozy po uzupełnienie ekwipunku, zwłaszcza butów*).

Wokół rozpuszczono wieści, iż wojska Brygady odchodzą na nocne manewry.

Tymczasem w Komendzie Korpusu Posiłkowego podejrzewano, że szykuje się jakaś akcja. Gen. Zieliński próbował rozmówić się telefonicznie bądź z dowódcami swych pułków bądź z dowództwem austrjackiem, lecz telefoniści, natychmiast po złączeniu, meldowali przerwę z powodu uszkodzenia na linji. Tak biegł czas do wieczora w coraz większym podnieceniu, gdyż gen. Zieliński coraz natarczywiej domagał się informacyj. Postanowiono wreszcie ze stanem tym skończyć. Zapadła decyzja aresztowania gen. Zielińskiego.

„Wszedłem do pokoju gen. Zielińskiego — pisze ówczesny kpt. Górecki — gdzie był zebrany sztab Korpusu. Generał stał przy stole, wpatrując się we mnie swemi znużonemi, jakby w głąb czaszki zapadłemi oczyma.

W tym krótkim momencie przeżyłem całą tragedję bezpańskiego żołnierza. Oto stałem wobec mego generała — dowódcy, którego kochałem i czciłem jak ojca — i któremu miałem meldować, że jego pułki „zbuntowały się" wobec swej dotychczasowej „władzy" i, że za godzinę, dwie — ruszą na wschód, by sobie nowych dróg szukać i o Polskę dalej walczyć. Chciałem mu przeciwstawić jakiś autorytet, na czyjś rozkaz się powołać, nie mogłem poprostu powiedzieć „oficerowie II-ej Brygady idąc za wolą całego żołnierstwa postanowili wypowiedzieć posłuszeństwo Naczelnej Komendzie Armji austrjackiej".

Te rozważania jednak i refleksje — to była kwestja sekundy. Stanąwszy przed generałem meldowałem salutując: „Panie Generale, melduję posłusznie, że z rozkazu Naczelnego Komitetu Polskich Organizacyj Wojskowych wypowiedzielimy posłuszeństwo armji austrjackiej..."

Generał mi przerwał: „Z czyjego rozkazu". „Polskiej Organizacji Wojskowej". I dalej jednym tchem meldowałem o całym planie i wszystkich jego szczegółach; nadmieniłem, że mamy nadzieję, że i 16 pułk austriackiej Landwehry (w której służyli sami Polacy) także z nami pójdzie; w końcu prosiłem Generała, by szedł z nami, że to jest jedyna nasza odpowiedź dana Państwom Centralnym na czwarty rozbiór Polski.

Generał, wsparty o krzesło, słuchał uważnie mego meldunku, — w pewnych momentach żądał uzupełnienia — i utkwił we mnie swoje siwe stroskane oczy... Widziałem przed sobą człowieka, pod którym ziemia się zapadała.

Wtedy powiedziałem: „Panie Generale. Zapytuję posłusznie, czy Pan Generał pójdzie z nami, czy nie".

Generał jakby z odrętwienia się obudził, machinalnie ręką do kieszeni sięgnął, a potem mierząc mnie swym złamanym wzrokiem powiedział: „To wy mnie tutaj zabijcie". Wówczas oświadczyłem: „Biorę Pana Generała pod przymus wojskowy" — nie chciałem, nie mogłem powiedzieć: „Aresztuję Pana, Panie Generale" — poczem zawołałem do sieni: „Sierżant jeden posterunek do mnie". I wszedł do pokoju żołnierz, stanął z bronią u nogi, na karabinie osadzony miał bagnet. Wskazałem ręką Generała, żołnierz stanął za nim w odległości 2 kroków.

Generał spojrzał po obecnych, do mnie powiedział: „Jestem do Pańskiej dyspozycji" — i usiadł na krześle..*)

Takich wstrząsających w swej grozie chwil, które przeżywać musiał bezpański żołnierz polski było dnia tego więcej. Wreszcie wieczorem, gdy kpt. Górecki zostawiwszy na stole w Komendzie P. Korp. Posiłkowego pismo przez siebie podpisane, w którym w imieniu II Brygady wypowiada Austrji posłuszeństwo a państwom centralnym wojnę — już długie kolumny żołnierskie ciągnęły na wschód szosą ku Czerniowcom i Rarańczy.

Według wydanych dyspozycyj, wszystkie oddziały, a więc piechota, artylerja, kompania techniczna, tabory i zakłady korpusu — z wyjątkiem kawalerii, której jako zbyt oddalonej od frontu nie można było do akcji wciągnąć — miały się zetknąć na miejscu zbiórki o godz. 20 m. 30. Punktem zbornym miało być skrzyżowanie dróg, wiodących z Sadogóry do Mahali, skąd przez wieś Rarańczę miały pułki uderzyć na front austrjacki, otworzyć lukę i przejść na drugą stronę. O wyznaczonej porze stanęły oddziały na umówionem miejscu, brakło tylko arty-

*) Centr. Arch. Wojsk Teki relacyj.

*) Centr. Arch. Wojs' [illegible]

*) Centr. Arch. Wojsk. Teki relacy

lerji. Czekano na nią niecierpliwiąc się z minuty na minutę, gdy wokół z tyłu w Czerniowcach, przed sobą na froncie zaczynał się dawać widzieć jakiś podejrzany ruch. Niepokojące światła, sygnały świetlne, turkoty aut, krzyki niemieckich komend.

Naprężenie wśród żołnierzy coraz bardziej wzrastało, wreszcie gdy z wielu oznak, osądzono, że Austrjacy się czegoś spodziewają, że zostali wreszcie zaalarmowani — pułki piechoty po 2 godzinach oczekiwania na artylerję i mjra Zagórskiego — ruszyły na Rarańczę.

Za niemi ruszyły oddziały pozostałe.

Tymczasem jednak droga już była zamknięta. 2 pułk piechoty natknąwszy się w Rarańczy ne skonsygnowane silne oddziały austrjackie, jednem uderzeniem rozbiły je, torując sobie drogę bagnetem, 3 zaś, idący za nim rzucił się w bok i przeszedł obok wzgórza Dołżoka*).

Po kilku kwadransach, już poza okopami austrjackiemi a przed opustoszałemi pozycjami rosyjskiemi, poczęli się zbierać żołnierze obydwu pułków piechoty karpackiej brygady.

Tymczasem reszta oddziałów polskiego korpusu posiłkowego, (tabory, oddziały techniczne i t. d.) które stanęły przed zniszczonym już przez austryjaków mostkiem, oświetlone reflektorami i obsypane gradem kul z pociągu pancernego — utknęły w miejscu. Wokół, w ciemnościach zimowej nocy, wyrastały gęste tyraliery austrjackie, które otaczając legjonistów, coraz bardziej zwartym pierścieniem, zmusiły ich do kapitulacji. Gdy się więc po tej stronie frontu zamykały za polskimi żołnierzami wrota obozów w Huszt, Marmarosz, Siget, Szeklencze, Dulfalva i wielu innych — po stronie drugiej frontu, wśród powoli powstającego świtu, 2 i 3 pułki piechoty karpackiej brygady pospiesznie maszerowały na wschód, na nieznane, tułacze szlaki...

Dr. Wacław Lipiński.

*) Wspomnienia legjonowe T. II Warszawa 1924.

KILKA UWAG O PROGRAMIE NAUK W SZKOLE ZAWODOWEJ ŻEŃSKIEJ

Trudno przeprowadzić reformę poszczególnych działów pracy w szkole zawodowej bez krytycznego podejścia do celów ostatecznych, skupiających wysiłki całości. Szkoła zawodowa posiada określone tendencje naukowe wychowawcze, socjalne, leżące w sferze ideologji pewnego społeczeństwa, pewnego wyznania czy też w dziedzinie postulatów natury ogólno - państwowej lub narodowej; ale nie o tych tendencjach będzie tu mowa. Ponieważ zależy nam na zmianie litery pisanej czy drukowanej na papierze, na zmianie pewnych żądań programu, dyktowanego przez władze szkolne a uważanego powszechnie za konieczne prowizorjum w ramach jednego z najważniejszych działów szkolnictwa — pominiemy krytykę zamierzeń ideowych, by tem łatwiej i tem konieczniej zająć się rewizją samego programu, który, w co chyba nikt nie wątpi, nie powinien być tylko rozciągliwą substancją, mieszczącą w sobie wszystko, co ktoś uważa za słuszne i pożyteczne, lecz który raczej winien być jasno sformułowaną, dokładną i możliwie wszechstronną instancją, rozstrzygającą sprawy nauki w szkole.

Otóż program obecny powiada, że „szkoła zawodowa żeńska (typu średniego) ma na celu wychowywanie kobiet światłych, uspołecznionych, świadomych swych obowiązków i praw obywatelskich, a jednocześnie przygotowywania swych wychowanek do pracy zawodowej i samodzielnego życia. Szkoła zawodowa winna stworzyć typ dzielnej obywatelki pracowniczki, podnieść godność i wartość pracy, dostarczyć należycie przygotowanych specjalistek dla przemysłu, rękodzieła i hadlu polskiego, a tem samem przyczynić się do gospodarczej pomyślności Państwa".

Takie jest ogólne założenie programu. Możnaby bezwątpienia dołączyć do podanych postulatów inne, n. p. postulat wpojenia w uczenicę wyraźnej, świadomej kultury towarzyskiej, niezbędnie potrzebnej w obcowaniu handlowo - przemysłowem z współpracownikami i z klientelą. W każdym zaś razie nie ulega najmniejszej wątpliwości, że programowi brak jednej, bardzo ważnej wytycznej, tej mianowicie, że pracownica wychowana w szkole zawodowej, powinna być człowiekiem współczesnym, albo raczej uwspółcześnionym, t. zn. czowiekiem, umiejącym w odpowiednim zakresie uzgodnić swój wysiłek indywidualny z rytmem życia zbiorowego, z jakością, tempem, nastrojem aktualnej kultury materjalno - duchowej. Wprawdzie program w dalszej swej części zapewnia uczenicom możność zaznajomienia się z nowemi metodami pracy, z nowemi zdobyczami techniki, mówi nawet o pójściu naprzód z postępem czasu — ale milczy o **wewnętrznym** stosunku pracownicy do pracy, o tem, że nowa metoda czy nowa technika wymaga **nowego duchowego człowieka,** by żadna zdobycz nie stała się tylko funkcją bezduszną i bezpłodną, tylko czynnością sprawnych rąk, skomplikowanej maszyny ludzkiej. Bez tego wewnętrznego stosunku do pracy już dzisiaj stanowiska pracownicy rozumieć niepodobna, chyba że zechcemy cofnąć się do zakamarków społeczeństwa i przyznamy rację bytu wyłącznie pożałowania godnym robotnicom, pracującym w ubikacjach oświetlonych lampką naftową w znaczeniu dosłownem i symbolicznem. Konieczną stało się dzisiaj rzeczą, by wizja wytworu pracy, powstająca w świadomości pracownicy nie była tylko mniej lub więcej indywidualnem przekomponowaniem (poza specjalnie zamierzonemi wypadkami) stylu przeszłości, natomiast od pracownicy dzisiejszej, obdarzonej dostatecznie rozbudzoną inwencją i siłami odpowiedniemi, powinniśmy żądać, by na swoim warsztacie, w granicach swojej wytwórczości, produkowała teraźniejszość, by nawet, przy większym rozmachu, projektowała i realizowała przyszłość. Styl, czy może raczej brak stylu dzisiejszej epoki, podobnie zresztą jak każdej innej, wyciska swe znamię nietylko na dziełach sztuki gatunkowo najwyższej, n. p. literatury czy malarstwa. Również niżej położone tereny działalności artystycznej są lub mogą być objęte kombinacją współczesnych motywów, zespołem

dzisiejszych środków wyrazowych, ujawniających z słabszą lub dobitniejszą wyrazistością tę samą popostawę współczesnego człowieka wobec świata, co literatura i malarstwo.

Jeśliby zatem program miał być w tym kierunku rozwinięty — nieodzowną konsekwencją stałaby się zmiana torów, po których biegły dotąd wysiłki cząstkowe na gruncie szkoły zawodowej. Rzeczą osób, uczących innych przedmiotów a uznających konieczność przemian, jest krytyka programu w dziedzinie im bliskiej. Narazie tematem uwag dalszych będzie nauka o literaturze w szkole zawodowej. *)

Cele tej nauki w obecnym programie są następująco określone: „Uczenice szkoły zawodowej winny z niej wynieść gruntowną znajomość współczesnego języka polskiego oraz biegłe władanie nim w słowie i piśmie. Nauka oparta jest na czytaniu utworów literackich, które mają kształcić uczenice estetycznie i moralnie i dla tego celu winny być należycie wyzyskane. Ze względu na szczupły wymiar czasu zbyteczne są w szkole zawodowej roztrząsania n. p. historyczne zjawisk językowych albo zbyt szczegółowe klasyfikacje, tak samo jak głębokie wnikanie w zagadnienia historyczno - literackie lub kompozycyjne". Dalej zaś jest podana lista utworów, przeznaczonych do czytania; znajdują się na niej dzieła trzydziestu przeszło autorów, n. p. Sofoklesa. Corneille'á, Moliera, Szekspira, Skargi, Kochanowskiego, Niemcewicza, Karpińskiego, Krasickiego, Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Asnyka, Fredry, Prusa, Orzeszkowej, Sienkiewicza, Reymonta, Żeromskiego i innych. Jaka jest granica realizacji tego celu i zastosowalności tej listy wobec założeń ogólnych programu, cytowanych poprzednio? Ze spisu tego możnaby śmiało skreślić dwie trzecie nazwisk, dla pozostałych zaś przeważnie trzebaby dobrać inne dzieła, bardziej harmonizujące z dążeniami szkoły zawodowej**). Zmiany te są konieczne wobec pewnika, że z przedmiotów teoretycznych nauka o literaturze dźwiga największą odpowiedzialność za urobienie duchowe pracownicy współczesnej. Musi się bowiem mieć na uwadze ten wpływ fascynujący, jaki najczęściej wywierają na młodzież słowa piękne, poetyckie, o silnej ekspresji uczuciowej. Gdy młodzież pragnie, tęskni, kocha — żąda fikcyjnego przynajmniej zaspokojenia marzeń, czeka na szczęście choćby złudne, choćby wyszeptane słowami poety, byle tylko nasycające po brzegi. I tylko wtedy jakiś fakt życiowy lub przez poetę zmyślony może wkorzenić się w młodą duszę, gdy przynosi go z sobą strumień słów o nieznacznym przynajmniej odsetku zawartości poetyckiej. Cokolwiek by zaś pedagog mógł powiedzieć o wartości czy bezużyteczności złudzeń, majaków, narzucanych przez literaturę — będzie musiał przyznać, że natury organizmu młodego zwalczyć nie można.

Ale można ją poddać kulturze, i tu leży odpowiedź na pytanie, rzucone przed chwilą, odpowiedź, będącą zarazem legalizacją innego niż dotąd stosowania nauki o literaturze w szkole zawodowej. Dotychczasowy program, ułożony sub specie znanych już celów ogólnych w tym zakresie jest przeważnie chybiony, ponieważ, krótko mówiąc, pragnie zbyt często i pochopnie galwanizować zwłoki, bardzo nieraz dostojne, ale w najwątlejszym tylko stopniu mogące wpływać na życie współczesnego człowieka pracy. W psychice wychowanki szkoły zawodowej nie powinna istnieć kapliczka, poświęcona bezinteresownemu zajmowaniu się literaturą nieraz aż nazbyt piękną, kultowi przeżytków martwych na teraz lub na zawsze, gonitwie za wzruszeniami estetycznemi, którym życie dzisiejsze nie dostarcza równoważników. Brak zaś w tym programie prawie zupełnie dzieł i autorów, odsłaniających wśród pokus poezji olbrzymi, przebogaty świat codzienności i codziennej pracy człowieczej. Następstwem tych ustetek i braków jest niewspółczesne nastawienie wobec zjawisk świata dzisiejszego, które może się zemścić na jakości i wartości pracy. Do rezultatów zaś wręcz przeciwnych, stanowczo pomyślniejszych, prowadziłaby droga inna, wybiegająca z odmiennych, niż dotychczasowe, następujących założeń nauki o literaturze.

Trud jednostkowy w żadnym wypadku nie jest zjawiskiem zawieszonem w próżni, bezwzględnie wyodrębionem z całości życia; niezawsze tylko towarzyszy mu świadomość tego związku. Budzenie tej świadomości, tak charakterystycznej dla epoki obecnej, powinno być włączone do zadań szkoły zawodowej, ponieważ jednostka, złączona z przepływem bytu społecznego i kosmicznego, choćby nawet odczuła swą małość wobec reszty, odczuje również swą wagę i wielkość dzięki powinowactwu i ostatecznej tożsamości z wszechświatem. Czynny zaś i przetwórczy stosunek człowieka do zwyczajnego nawet materjału, jak płótno czy sukno, może być ujęty pod kątem faktów rozległych, jako akt męki i walki z martwym przedmiotem, jako organizowanie chaosu. Podobne odczucie pracy, włączające ją do łańcucha przemian kosmicznych, przeważnie nie może być wpojone w młodzież w całej swej intensywności; dobrzeby jednak było, gdyby przy układaniu programu o tem pamiętano, uznając konieczność innego, nietylko fachowego, ujmowania zagadnień pracy. Rozpiętoby wtedy nad znojem pracy tęczę wspaniałości, jednoczącą duszę człowieka z spokojem, jaki płynie z rzeczy wielkich, a równocześnie bliskich, wszywanych niejako igłą w płótno, wkuwanych młotem w żelazo. Praktycznie zaś biorąc wpłynęłoby to na podniesienie nastroju pracy, a tem samem i na jej wydajność.

W przeprowadzeniu takiego programu nauka o literaturze musiałaby przyjąć rolę naczelną dzięki wspomnianym poprzednio środkom ekspresji, dzięki użyciu zdobywczych walorów słowa poetyckiego, jakich nie ma do dyspozycji inna nauka, chyba że zechce zapożyczyć się u literatury. Dobitniejby

*) Por. artykuł mój „Nauka literatury w szkole zawodowej" druk. w „Przeglądzie społecznym" z maja r. b.

**) Pomijam ten fakt, że program obecny, nawet w ramach dotychczasowych jest nieraz sam z sobą sprzeczny w każdym razie niedostatecznie przemyślany. Uważając n. p. za zbyteczne głębokie wnikanie w kwestje hist. lit. zaleca równocześnie lekturę rozprawy Brodzińskiego o klasyczności i romantyczności lub utworów romantyków, których przecież powierzchownem omówieniem romantyzmu zbyć nie można.

wtedy przemówił do pracownicy Hamsunowski chłop Izak, zdobywający krok za krokiem, piędź za piędzią przyrodę dziką, aniżeli pierwszy lepszy wytworny romantyk, pogrążony w jałowej pieszczocie z wdziękami przyrody. „Zawody" Kadena czy sonety o życiu wiejskiem Staffa (Ścieżki polne") łatwiej i silniej zazębiłyby się prostotą swoją i ujawnioną poezją codzienności o uczuciowość pracownicy, aniżeli dziwne dla niej i przesadne ,a czasem nawet śmieszne, choć dla literata cudowne, kaskady miłosnych narzekań samotniczego Gustawa. Dokładne, źródłowe przez obecny program zakazane omówienie pozytywizmu polskiego byłoby tematem lekcyj o wiele aktualniejszym, aniżel wyjaśnienie genezy historycznej „Kazań" Skargi lub „Powrotu posła" Niemcewicza. Rymowana publicystyka „Psalmów" Krasińskiego niemałoby straciła na uroku wobec żywotności niektórych współczesnych artykułów. W każdym zaś razie zadaniem nauki o literaturze jest nie oddalać ale zbliżać młodzież do literatury, a przez literaturę do życia. Obecny program osiąga efekt pierwszy, zniekształcając tem samem nietylko cel nauki o literaturze, ale i jeden z głównych postulatów szkoły zawodowej.

Dr. Karol Klein

WIDMO NĘDZY W KRAJU „DOBROBYTU."

Paradoksalny tytuł a jakże odpowiedni dla określenia stosunków, panujących w przemyśle Stanów Zjednoczonych, a przedewszystkiem w przemyśle górniczym. Powodem — nadmiar produkcji węgla. Baroni węglowi nie zważają na postulaty górników, którzy cierpią nędzę nieraz nie do uwierzenia dla przeciętnego Europejczyka.

Nędzę odczuwać poczyna w całej rozciągłości przemysł węglowy, zwłaszcza w Stanach centralnych, w stanie Ohio, zach. Virginii, Pennsylwanii. W kopalniach węgla antracytowego od dłuższego czasu panuje ostry kryzys. Górnicy strajkują, bo nie chcą się zgodzić na obniżenie niskich i tak już płac, przemysłowcy zaś patrzą dość obojętnie na strajk, gdyż przy obecnych cenach wydobywania węgla się im nie opłaca.

Rząd Stanów Zjednoczonych widział się zmuszonym wreszcie do wydelegowania na miejsce komisji mieszanej złożonej z senatorów i ekspertów. O rezultacie prac tej komisji pisze „Chicago Daily News":

„W zagłębiu górniczem panuje zupełna demoralizacja; dzieci chodzą w łachmanach, głód stał się stałym gościem w domach robotniczych, między strajkującymi a policją dochodzi do ciągłych starć. W barakach i osadach górniczych panuje straszliwa nędza, brud i choroby; prawo straciło szacunek, szerzy się teror". Tak charakteryzuje stan rzeczy komisja senatorska, której nie można posądzać o brak objektywizmu i przeczulenie.

„Strajk w zagłębiu górniczem — czytamy dalej w „Chicago Daily News" — jest symptomatem wcale poważnym. Ogół mało o tem wie, gdyż strajk nie odbija się jeszcze w innych gałęziach przemysłu".

„Kansas City Times" zaś dodaje, że sprawozdanie komisji senackiej „jest dowodem, że źle się dzieje w Pennsylwanii, skoro jest możliwem, by w kraju takim jak Stany Zjednoczone, gdzie położenie robotników jest naogół lepsze, niż w jakimkolwiek innym kraju przemysłowym, mogły istnieć takie stosunki, jak to w swym raporcie podała komisja. Skoro przedsiębiorcy — jak sami twierdzą — pracują ze stratą i nie mogą utrzymać płac robotników, trzeba przyjść z pomocą z zewnątrz przemysłowi, zbyt widocznie wybujałemu, który posiada o 40 proc. za dużo kopalń i górników".

Oto smutna prawda o stosunkach w „kraju nadziei", — oto rzeczywistość amerykańska, o której większość mas robotniczych w Europie, a zwłaszcza w Polsce tak niewiele wie, i po której zbyt wiele się spodziewa.

Z tej też okazji, pisze słusznie „Kurjer Polski" w Milwaukee:

„Gdy robotnikowi — polskiemu zwłaszcza — źle się powodzi w Europie, zaczyna przemyśliwać nad tem, jakby się dostać do złotodajnej Ameryki, gdzie panuje tyle zachwalany „dobrobyt".

I zapożyczają się ci biedni „nadziejowicze", wysprzedają nieraz do ostatniego zagona ziemi, byleby się wydostać z polskiej biedy, a dobić się do amerykańskiego szczęścia.

Niestety — mały stosunkowo procent znajduje tu odpowiednią pracę. Większość dostaje się zwyczajnie z deszczu pod rynnę.

Albowiem w Polsce, podobnie jak i w Ameryce, nie brak zamożności i sposobności do pracy, choćby tylko na wschodnich kresach, gdzie wielkie obszary ziemi polskiej czekają na uprawę.

Jest także w Polsce i bieda, bo gdzież jej niema na świecie. Lecz na to sposób: wziąć się z biedą za bary śmiało, celowo, zepchnąć ją z mostu prowadzącego nad przepaścią nędzy do krajowego dobrobytu i pracować rozumnie, dopóki tchu starczy, a wtenczas i Polska stanie się wnet złotodajną, krajem dobrobytu".

L. T.

JAK RZĄD OPIEKUJE SIĘ TURYSTYKĄ

Dnia 1 lipca 1919 r. został założony referat turystyki przy Ministerjum Robót Publicznych. Ministerjum wzorowało się na statucie organizacyjnym austrjackiego „Ministerium fuer öffentliche Arbeiten" i francuskiego „Ministère des Travaux Publics". Na czele nowozorganizowanego wydziału stanęli dr. Mieczysław Orłowicz i sekretarka Marja Szachówna. Referat Turystyki wytknął sobie następujące cele: opiekę nad towarzystwami turystycznemi i kontrolę ich działalności, wydawanie, subsydjowanie i rozpowszechnianie literatury turystycznej o Polsce w kraju i zagranicą, gromadzenie zbiorów fotograficznych; kontakt z organizacjami turystycznemi, kulturalnemi i społecznemi oraz z turystycznemi instytucjami międzynarodowemi.

Pierwszym czynem Referatu Turystycznego była unifikacja ruchu turystycznego w Polsce. W tym celu zwołano w dniach 11 — 13 października 1919 r. Pierwszy Zjazd Polskich Towarzystw Turystycznych na który przybyli delegaci ze wszystkich trzech b. zaborów. Prace zjazdu były bardzo owocne. Powzięto bowiem szereg uchwał w sprawie programu działalności: przedstawiono postulaty towarzystw turystycznych, z których znaczna część została w następnych latach zrealizowana: uznając potrzebę stworzenia Związku Towarzystw Turystycznych wybrano jego Komitet organizacyjny (do założenia związku jednak nie doszło): wreszcie dokonano prowizorycznego podziału kompetencyj między towarzystwami turystycznemi i tak: turystyka górska zaczęło zajmować się wyłącznie Polskie Towarzyswo Tatrzańskie w Krakowie: turystyka nizinska — Polskie Towarzystwo Krajoznawcze w Warszawie: zimowa (narciarstwem) — Polski Związek Narciarski: wodna — Polski Związek Towarzystw Wioślarskich: automobilowa — Automobilklub Polski. Tegoż samego roku z inicjatywy Referatu Turystycznego, dzięki subsydium udzielonemu przez Ministerium Robót Publicznych księgarni lwowskiej „Książnicy Atlas“, powstała „Polska Biblioteka Turystyczna“, która w kilkudziesięciu tomikach miała dać opis wszystkich województw, większych miast i ciekawszych okolic. Dotąd wydano kilkanaście tomików tej Biblioteki.

W listopadzie 1919 z inicjatywy Referatu Turystycznego przeprowadzono ankietę w sprawie regulacji Zakopanego. W wyniku ankiety powstał plan rozbudowy letniej stolicy Polski, który jednak nie uzyskał dotychczas mocy prawnej: to też Zakopane w dalszym ciągu zabudowuje się zupełnie bezplanowo. Mając na uwadze ułatwienie działalności Referatu Turystycznego na prowincji, mianowano w r. 1925 przy 16 Urzędach Wojewódzkich (Okręgowych Dyrekcjach Robót Publicznych) 16 referentów turystyki, brak odpowiednich funduszów stanął jednak na przeszkodzie rozwinięciu szerszej działalności.

W grudniu 1925 r. powołano do życia Międzyministerjalną Komisję Turystyczną przy Ministerium Robót Publicznych. W skład nowoutworzonych Komisyj weszło 16 delegatów tych Ministerstw, które mają jakiekolwiek kontakt ze sprawami turystyki. M. K. T. jest tylko ciałem przygotowawczem; z chwilą skoordynowania akcji rządu w sprawach turystycznych powstanie Państwowa Rada Turystyczna, jako organ doradczy władz centralnych; w skład tej rady weszliby zarówno delegaci poszczególnych ministerjów, jakoteż towarzystw turystycznych i przemysłu turystycznego. Analogicznie do M. K. T. założono w r. 1926 przy wszystkich urzędach wojewódzkich 16 wojewódzkich komisyj turystycznych. Warto podkreślić energiczną akcję Wojew. Komisji Turystycznej w Katowicach w kierunku stworzenia sieci szkolnych domów wycieczkowych; w Stanisławowie — skuteczną ochronę przyrody i krajobrazu w Karpatach Wschodnich oraz popierania gospodarki turystycznej w tych górach, w Brześciu nad Bugiem — owocną propagandę w kierunku zwrócenia uwagi sfer turystycznych i krajoznawczych na Polesie. W r. 1926 wyłoniono z Międzyministerjalnej Komisji Turystycznej Podkomisję filmowa do oceny filmów krajoznawczych krajowej wytwórczości. Podkomisja ta przejrzała około 40 filmów i rozesłała swą opinię do wszystkich ministerstw, województw, poselstw i konsulatów, instytucyj społecznych i szkolnych (ogółem 150 egzemp.).

Referat Turystyki poparł inicjatywę Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w kierunku zwołania II Zjazdu Delegatów Polskich Towarzystw Turystycznych, Krajoznawczych i Narciarskich, odbytego w Warszawie dn. 2 i 3 kwietnia 1927. We wrześniu tegoż roku R. T. brał również udział w zjeździe Rady Asocjacyi Słowiańskich Towarzystw Turystycznych w Krakowie. Tu warto również zaznaczyć, iż Asocjacja Słow. Tow. Turystycznych powstała w r. 1925 z inicjatywy Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Na wspomnianym zjeździe Rada uchwaliła, aby wzorem Polski wszystkie państwa słowiańskie starały się wprowadzić u siebie organ państwowy do spraw ochrony przyrody i niezależny od niego organ społeczny przy jakiemkolwiek Towarzystwie turystycznem. Uchwalono stworzenie specjalnego funduszu na wykupywanie terenów na parki narodowe i rezerwaty, aby tą drogą współdziałać z państwem w zapobieganiu niszczenia przyrody. Wyrażono protest przeciwko projektowi założenia obserwatorjum na szczycie Garłucha i zbudowania do niego kolejki zębatej. Uznano za niezbędne wprowadzenie na zasadach wzajemności indywidulnych zniżek kolejowych, ważnych za okazaniem legitymacji Asocjacji. Wypowiedziano się ostro przeciwko dopuszczeniu do turystyki rekordów i współzawodnictwa, jak to się dzieje ostatnio w Europie Zach. Zalecano jako doskonałą metodę propagandy krajów słowiańskich wymianę wzajemną diapozytów z terenów turystycznych. Wreszcie przekazano Jugosławji niewykonaną rezolucję poprzedniego Zjazdu o wydanie rocznika Asocjacji, któryby obejmował organizację i cele słowiańskie towarzystw turystycznych oraz sprawozdania z ich działalności.

Od r. 1925 również zaczęła występować Polska na międzynarodowem forum turystycznem. I tak w roku 1925 powstała w Paryżu z inicjatywy touring-klubów i automobil-klubów zagranicznych Międzynarodowa Centralna Rada Turystyczna. (Conseil Central du Tourisme International) do której z ramienia Polski wydelegowani zostali 2 delegaci. W r. 1925 z inicjatywy Holandji zaczęto zwoływać Międzynarodowe Kongresy Instytucyj Urzędowych Propagandy Turystycznej; pierwszy odbył się w Hadze w r. 1925, drugi w Pradze Czeskiej w r. 1926, trzeci w Belgradzie roku ubiegłego. Na kongresach tych Polskę reprezentował Dr. M. Orłowicz. Referat Turystyczny jest również przedstawicielem Polski w najstarszej międzynarodowej organizacji turystycznej Aliance Internationale de Tourisme. Wreszcie R. T. bierze udział w wydaniu zbiorowej książki o Europie, która w 1.000.000 egzemplarzy będzie kolportowana w Ameryce. W książce tej każdemu państwu przyznano prawo wypełnienia 2 stronic tekstu i umieszczenia 2 ilustracyj.

L. R.

„NAWET“ W NOWYM YORKU WIEDZĄ COŚ O TEATRZE POLSKIM

Wielkie i bardzo bogate pismo nowojorskie „New York Times“, świetnie informowane, rozporządzające olbrzymim aparatem służby informacyjnej na całym świecie, pomieszczając obszerną korespondencję z Warszawy, poświęconą pracy Teatru Polskiego, zaopatruje tę korespondencję charakterystycznym tytułem „Nawet Polska ma teatr artystyczny“. Sądząc z artykułu, który z pełnem uznaniem i życzliwością omawia pracę teatru, trudno nam przypuścić, by złośliwy tytuł wyszedł z pod pióra autora artykułu. Złośliwość popełnił zapewne „specjalista“ od tytułów, który nie przeczytał artykułu, nie wniknął w jego treść, a zapragnął koniecznie zastrzyknąć artykułowi soczek sensacyjności.

„New York Times“ jest pismem poważnem, posiada środki do skontrolowania każdej wiadomości. Trudno się przeto nie dziwić, iż w tym wypadku pozwolono sobie na „niedopatrzenie“. Nie dziwiłby nas podobny tytuł na łamach prasy Hertzowskiej, ale złośliwość objektywnego „New York Times'a“ musi nas razić i tem smutniejsze nasunąć refleksje, że zarówno my, jak i poważni Amerykanie, zdajemy sobie sprawę z tego, jak głęboką tradycję pracy artystycznej reprezentuje Polska. Okazuje się jeszcze raz, że można mieć wielkie pieniądze, wielkie środki, szeroko rozgałęzioną sieć pracy, pałace,—a równocześnie nie mieć dostatecznej kultury i znajomości świata.

L. T.

„GŁOS PRAWDY” LITERACKI

POD REDAKCJĄ J. KADEN-BANDROWSKIEGO

JEDYNA SIŁA - CNOTA

(W dwunastą rocznicę bitwy pod Kołodziejami).

Wszystko, zaprawdę wszystko, — winno chadzać własnym porządkiem: Gdzieindziej mówi się o walkach orężnych, a znów gdzieindziej o „malowanych dziejach” i pieśni, której nie zniszczą mieczowi złodzieje, jako iż zewsząd cało uchodzi, — wieczną.

Jeżeli przeto pragnę z tego miejsca przypomnieć chwile wielkiej bitwy legjonowej pod Kołodziejami, w której stanęła do rozprawy cała orężna siła ówczesnej Polski z trzech brygad piechoty złożona, z dwóch pułków jazdy, jednego artylerji, to czynię to głównie z powodu, iż dni bitwy ustanowiły niejako przełom w naszem życiu: Przełom znaczący nader wiele z pośród nas legjonistów ówczesnego zatem wojska polskiego. Przełom, który też później odbił się i zaważył na polskiej kulturze obyczajowej. Dzięki bowiem przełomowi temu powstał ostatecznie i ostatecznie okrzepł odrębny typ obyczajowości, typ zdrowy i mocny dziś w życie polskie coraz szerzej wnikający.

Wspominam wreszcie owe dnie, gwoli ich piękna zaiste niebywałego, a które, jeżeli nawet w historji oręża znajdzie stosowne uwzględnienie, to przecież nie znalazło jeszcze czcigodnego uwzględnienia w wieści i powieści.

Dnie owe, — turkus, szmaragd i rubin, — najczystszy lazur nieba, łaskawa zieleń leśnych łąk Wołynia i krew żołnierzy. Dnie straszliwego huku dział, nad okopami wiszącej chmury złotego piachu, latających nad głowami drzew i cmentarzy całych wyrwanych z ziemi! Dnie bohaterstwa, obrony najwspanialszej, szturmów, prowadzonych o świcie za dnia i znów w nocy, dnie strat nieustających, honoru i dumy niespożytej, dnie u których ostatecznego końca pokruszyło się wszystko, złamało się pod naciskiem ognia i żelaza i rozleciały się dywizje honwedów, austrjaków, tyrolczyków a w obronie pozostał na czele jeden tylko wódz polski osłoniony tyraljerą swej piechoty bohaterskiej, z sześciuset kroków flankowany już ogniem piechoty rosyjskiej.

W jakiej formie, w jakiej kondycji stanęły ówczesne trzy brygady całej polskiej siły zbrojnej 1916-go roku do boju? Stanęły do tej rozprawy w kondycji niebywałej.

Bez najmniejszej przesady powiedzieć możemy dziś, jak wierzyliśmy wówczas, iż nie było na froncie ówczesnym wschodu Europy, od Bałtyku po Morze Czarne, i nie było na całym froncie walczącego wówczas świata, nie było wojska, któreby równać się mogło w swej osnowie moralnej z tem legjonowem wojskiem. Jeżeli czytamy z zachwytem o hoplitach, których Xenofont sławi, jak oto maszerowali w dziesięć tysięcy żołnierza przez kraje i pustynie, — to my, „Legjony” zaszliśmy wtedy pracą naszą i krwią i złożoną ofiarą, dalej, niż owi grecy.

Albowiem znajdowaliśmy się wtedy, jakoby po za nawiasem świata, jakoby nigdzie, jakoby bez Ojczyzny. Chociaż na ziemiach Jej stojący i pośród ludu Jej.

Bez Ojczyzny, gdy każdy nacisk nieprzyjaciół przetrącał nam łączność z mężami ówczesnej Polski politycznej, gdy każda obietnica wroga w oczach naszego Narodu czyniła nas zbędnemi nieomal.

Bez Ojczyzny, wciśnięci w kilkaset brygad sojuszniczych, czyli nieprzyjacielskich, a naprzeciw kilkuset brygad wroga, równie wrogich, jak sojusznicze.

Mało tego, — choć już zdawałoby się, — dość i po nad miarę.

Mało.

Znaleźliśmy się na tych piachach i bagnach Wołynia w roli nieswojej, podwójnie obcej: Sojusznicy nasi nie chcieli w nas zobaczyć nic więcej, prócz najemnych żołnierzy cesarskich. Nazywało się to wtedy w języku ospałości politycznej rodzimej, — zdrowiem żołnierskiem.

Nasi mężowie ówczesnego stanu tak żółwim krokiem wtedy podążali, iż okazało się, że to, so targują za krew żołnierza, nie jest warte tej krwi, a nawet wręcz przeciwnie: Wstydem ją okrywa!

Więc ciągnąć nam wypadło, tuż przed strasznemi dniami Kołodziejskiego boju, za dwóch: Za żołnierza, któremu odmówiono pełni jego praw i za obywatela, który w głębi kraju nie wydążał za walką żołnierza. By tę sprawę raz przeciąć, na wielkie, męzkie słowo Piłsudskiego zdjęliśmy odznaki stopni wojskowych i szarż, których dostatecznego potwierdzenia nie dano nam ani w honorze i szacunku naszego wojska, ani w swobodach kraju.

Złożyć szarże: Znaczy to w właściwem rozumieniu i każdem i każdego sądu wojennego — bunt. Bunt przeciw władzy sojuszniczej.

A zatem — było to wojsko, jakiego wówczas nie było na całym froncie świata: Bez wszelakich stopni widomych i formalnych, stojące w linjach walki, rządzące się jedynie wewnętrzną dyscypliną zasługi moralnej.

Walka nasza z wrogim sojusznikiem nie została jeszcze rozstrzygnięta, gdy wybuchł bój z wrogim nieprzyjacielem. W okolicznościach powyższych nie mieliśmy powodu, zaiste, walczyć gwoli solidarności frontu. Nikt też o to nie walczył i przez chwilę nie myślał, że tego właśnie broni.

Ówczesne wojsko polskie z kilku brygad złożone biło się pod Kołodziejami w pierwszych dniach lipca 1916 roku o rzecz najwyższą; bez wszelkiej myśli o wszelkich innych zdobyczach: O honor polskiego żołnierza.

Doszliśmy byli wówczas w targu z sojusznikami do punktu martwego, — opuszczeni przez nasz kraj. Pozostawało ostatnie i jedyne, w obliczu przedków i potomków: Honor żołnierza. Męstwo. Męstwo Polskie.

Nie było wtedy na całym froncie świata takich żołnierzy: Wszyscy inni walczyli przecie oparci o swój kraj, podnieceni jego krzywdą, przewagą, czy uszczerbkiem. My walczyliśmy wtedy już o to tylko, co praktyczny polityk zwie niczem: O wartość moralną.

Każda chwila i dzień bitwy pod Kołodziejami przynosił wielkie straty. Lecz strat owych nie można mierzyć, zarówno jak i walki samej, ze stratami walczących armij. O ile te ostatnie mogły były szafować w granicach sztuki wojennej materjałem ludzkim, o tyle tu, w Legjonach wiadomem było, że szeregi szczupleją — raz na zawsze. Że rezerw niema, nie może być! Nie będą i znikąd nie nadejdą.

Straty nasze, olbrzymie w stosunku do liczebności oddziałów naszych wyczuć można po dzień dzisiejszy w kulturalnem życiu Narodu. Nie można inaczej powiedzieć, jak tylko, że istotnie, pod Kołodziejami w lipcu 1916 roku poległ kwiat polskiej młodzieży. Iluż świetnych młodych uczonych, przyszłych filozofów, chemików, geologów, artystów, przyszłych pisarzy, iluż ludzi wyjątkowych! Trzeba pamiętać iż, — na czem armja regularna oszczędza, co zapełnia *ilością*, masą, — w Legjonach stało wyłącznie *jakością* materjału ludzkiego.

Jeżeli dziś w łączności starszych z młodszymi odczuwamy tak często dotkliwą przerwę czy poniekąd brak związku, pamiętajmy, iż przerwa owa, czy brak związku wynikają z przyczyn najszczytniejszych: Ci bowiem, których brak, przychodzili już do pracy! Naród ich wydał, przygotował, lecz spoczywają nad Styrem, nad Stochodem, Stawokiem, naprzeciw Czartoryska, pod Wołczeckiem, naprzeciw Kołodziejów i Kostiuchnówki i gęsto,jakże gęsto na stokach Polskiej Góry!

Fachowcy wojenni stwierdzą kiedyś zapewne, iż trzy brygady Legjonów w wielkiej wojnie światowej podczas potężnej ofensywy Brusiłowa osłoniły przyczółek kowelski po stronie państw centralnych.

Tak, — zapewne.

My sami nauczyliśmy się nareszcie w tym boju w strasznej selekcji śmiertelnych ciosów słuchać jednego Wodza, własnego Wodza, podczas wstrętnej gmatwaniny obcych rozkazów w głębokiej puszczy Perekrestja i na płonących drogach w kierunku Stochodu.

Rzecz ważna, — lecz zaiste jeszcze nie najważniejsza!

A oto najważniejsza: Która dziś brzmi na starych szańcach w dwanaście lat po ciężkim Kołodziejskim boju: Iż przydarzył się Polsce Wódz, oraz stanęło pokolenie próby najhartowniejszej i gdy wypadło w dziejach opuszczonych, straconych, w dziejach ostatnich i najboleśniejszych walczyć o to, co już rzekomo na nic przydać się nie może. — o owe Nic nieśmiertelne i najszczytniejsze! Polacy walkę podjęli: Dziś owe Nic, wzniosła wartość moralna, najczystsze męstwo przechadza się we chwale starych szańców. To Ono rodzi przyszłość, Ono zakreśla granice wbrew rachubom i targom, przypadkom i przemocom!

Jedyna siła: Cnota.

Juljusz Kaden-Bandrowski.

NIEGODNE SŁOWO

O ludzie święci, ludzie prości
Jest was, o szczęście, tak wiele
Nieznanych w swojej cichości,
W żadnym nieczczonych Kościele.

Matki od świtu do nocy
— O synku mój o synku —
Dzieciom swoim ku pomocy,
Będące bez wypoczynku.

Kalekich chorych dzieci
Matki niepocieszone
Miłość wam z oczu świeci
choć oczy są krzywdą czerwone.

O ludzie pokornej pracy
N a odzież i chleba kawał
Spokojni, jakby do płacy
Bóg wam ze Swego dodawał.

Ludzie o sercach w strzępy
Od siedmiorakich boleści
Pod topór losu tępy
Kroczący w pełnej części.

O ludzie wyrzeczenia
W jakiegobądź imię powodu
Przez grzech, czy bez zgrzeszenia
Z rajskiego wygnani ogrodu.

O ludzie święci, ludzie prości!
Jest was o szczęście, tak wiele
Nieznanych w swojej cichości
W żadnym nieczczonych Kościele.

O szare wy cherubiny
Skromne przechodnie życia
Przez śmierć, ni przez narodziny
Nie wychodzący z ukrycia:

Dla was to nieproszone
I to niegodne was słowo
Od łez miłości słone,
Milknące już na nowo. —

ZDZISŁAW MAŁACZYŃSKI.

NA MARGINESIE

Jeszcze raz w żałosnej trosce podpisaliśmy skwapliwie podanie, prośbę do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w sprawie wdowy po jednym z największych pisarzy polskich, którego potężne prace pozostaną na długo w dziejach myśli polskiej, jako wzór pracowitości a częstokroć, jako dowód genjuszu.

Wdowa po tym pisarzu znajduje się obecnie na obczyźnie ,gdzie wyjechała, aby własną swą pracą bronić wiecznego spoczynku swego męża, którego zwłoki, z powodu niezapłacenia należytości cmentarnych miały już były dostać się do wspólnej mogiły. Marzyła, iż pracą swą zarobi na przewóz nieboszczyka do kraju. Choroba serca i oczu stanęła na przeszkodzie. Dziś wdowa po jednym z najpotężniejszych budzicieli ducha polskiego tuła się na obczyźnie w skrajnej nędzy.

Jeszcze raz, jak w tylu już podobnych wypadkach, w żałosnej trosce rektorowie uniwersytetów, prezesi Akademji, pisarze polscy podpisali prośbę do Pana Prezydenta, by pomógł w tej ciężkiej okazji.

Kiedyż literatura polska, jej najzasłużeńsi twórcy przestaną być przykładem nędzy i opuszczenia w Odrodzonej Ojczyźnie?!

***

Sztuka i Praca dwutygodnik poświęcony sprawom sztuki i kultury pod zawołaniem na okładce „Prawda— Dobro i Piękno " ukazał się niedawno za rok drugi w numerach 10—12-tym. Pismo to, sądząc z pewnej części artykułów przeznaczone jest dla szerokiego ogółu ludzi pracujących. Jeżeli tak, to zaiste mija się ono z celem i najgorsze świadectwo przynosi swym redaktorom. Na treść pisma w lwiej części składa się nader przeciętnego poziomu krytyka, a nawet plotka teatralna, wreszcie jakieś ciekawości — chińskie. Ba! Omówienia oper, ba, — teatralna proza Tadeusza Frenkla.

Plakat o ukazaniu się numeru „Sztuki i Pracy" spotkać można na słupach elektrycznych urządzeń miejskich. Czy może nasze miasto popiera to wytworne wydawnictwo?!

***

W ostatnim numerze Skamandra (kwiecień—czerwiec) zasługują na rzetelną uwagę piękne wiersze Jerzego Lieberta, oraz fragmenty żywej, nerwowej prozy Józefa Wittlina z powieści p. t. „O Cierpliwym Piechurze". O ile nie mylimy się Skamander jest dziś w Polsce jedynem, dosłownie jedynem pismem czysto literackiem, w znaczeniu pisma poświęconego całkowicie twórczości oryginalnej. A więc jedyny miesięcznik z twórczością oryginalną na trzydzieści miljonów ludzi!

***

P. K. Irzykowski w piśmie (Wiad. Lit. Nr. 28 b. r.) adresowanem do Redaktora Wiad. Literackich wzywa mnie w imię lojalności koleżeńskiej do sprostowania plotki, rozsiewanej przezemnie, jakoby on, Irzykowski działał w swoim czasie przy Założeniu Straży Piśmiennictwa Polskiego, jako zapalony pro-strażak i pro-akademik.

W imię lojalności gotów jestem zawsze służyć odpowiedzią nawet w wypadku gdy interpelujący mnie tak tonem swych interpelacyj, jak ich natarczywą pospolitością na odpowiedź nie zasługuje.

W danym razie, — jeżeli chodzi o fakty:

P. K. Irzykowski należał do tej właśnie kadencji Zarządu Stowarzyszenia Dziennikarzy i Literatów, pośród której powstał zamysł utworzenia Straży Piśmiennictwa Polskiego. W długich obradach (na zarządzenie i plenum Stowarzyszenia) brał czynny udział p. Irzykowski, o czem wiedziano w swoim czasie powszechnie, a co stwierdzić mogą zgodnie i autorytatywnie ówcześni członkowie Zarządu Stow. Dziennikarzy i Literatów.

P. K. Irzykowski jest autorem nazwy w jej brzmieniu dzisiejszem: Straż Piśmiennictwa Polskiego. Z powodu nazwy tej toczył długie i zacięte dyskusje.

P. K. Irzykowski brał czynny udział w dyskusjach nad statutem Straży Piśmiennictwa Polskiego, której założenie członkowie Zarz. Stow. Dziennikarzy i Literatów rozumieli i omawiali, jako w ówczesnych trudnych warunkach materjalnych) założenie „Akademji bez pieniędzy". Owa Akademja na razie bez pieniędzy przewidywała nawet rozdawanie t. zw. dyplomów (laurki. świadectwa?!). Dyplomów takich kilka wręczono członkom Straży w swoim czasie.

P. K. Irzykowski brał żywy udział w dyskusjach organizacyjnych na temat jakości pisarskiej, którą Straż Piśmiennictwa winna w pierwszym rzędzie premjować. Toczył w tej materji namiętne rozprawy, przeciw koncepcji premjowania t. zw. czystego, najczystszego języka wysuwając własną, — koncepcję oryginalnego pomysłu. Dyskusja w tych sprawach nie była bynajmniej ogólnikową. Tak więc przeciw idei „pomysłu" oponenci zastrzegali się, wysuwając ewentualny przykład Edisona — piszącego powieści.

P. K. Irzykowski, jako członek Zarz. Stow. Dziennikarzy i Literatów godził się na pokrycie kosztów biuletynu, który Straż Piśmiennictwa Polskiego miała wydawać corocznie. Pokrycia kosztów miało udzielić Stow. Dziennikarzy i Literatów.

P. K. Irzykowski brał udział w tych wszystkich pracach, oraz w dyskusji na temat nagrody honorowej Straży. Do jakiego stopnia zarząd ówczesny Stow. Dziennikarzy i Literatów rozumiał pod utworzeniem Straży Piśmiennictwa Polskiego powołanie do życia Akademji Pol-

skiej, świadczy fakt, iż jeden z członków Straży, b. prezydent Rzeczypospolitej St. Wojciechowski zastrzegał się stale, iż gdy Straż zostanie ulegalizowaną jako Akademja, — natychmiast z niej wystąpi.

Oto fakty. Być może, iż P. Irzykowski utrzymywać teraz zacznie, iż tu występował namówiony przez Żeromskiego, ówdzie dla swych filologicznych zamiłowań, a jeszcze gdzieindziej gwoli miłości perfidji. Odcieni tych roztrząsać z nim nie mam zamiaru, ton bowiem, w jakim spiera się p. Irzykowski grzeszy brakiem form, nacechowany jest pieniactwem i nielojalnością.

Juljusz Kaden-Bandrowski

Z NIWY POLONIKÓW

A gdzie Polska?

Mnożą się pisma „międzynarodowe". Powstał poważny organ zbliżenia niemiecko - francuskiego. Istnieją pisma niemieckie poświęcone specjalnie badaniu kultury słowiańskiej, prawa narodów słowiańskich. Wpadł nam do rąk prospekt nowego miesięcznika niemieckiego „Die Böttcherstrasse. Internationale Zeitschrift", mającego ukazywać się w Bremie i jednoczyć pisarzy, mistrzów, uczonych **wszystkich** państw kulturalnych dla stworzenia łączności między przeszłością, a przyszłością, współpracy stałej międzynarodowej w dziedzinie literatury, sztuki nauki .Współpracowników zaleca redakcja jako „führenden Persönlichkeiten aller Kulturnationen", zamieszkałych w Pradze, Barcelonie, Budapeszcie, Moskwie, Oxfordzie, Madrycie, Zagrzebiu, Dublinie i t. d. nie wyłączając Leningradu, Paryża, Rzymu. Brak zato Brukseli, Hagi, Antwerpji, Kopenhagi, Warszawy, co jasno chyba dowodzi, jakim pierścieniem ludów „niekulturalnych" otoczeni są Niemcy. Wśród nazwisk francuskich zauważyliśmy szereg wybitnych osobistości, od których spodziewać by się należało innego stanowiska wobec takiego segregowania Europejczyków na kulturalnych i niekulturalnych, które pozbawiałoby pana redaktora, Alberta Theile z Bremy, aureoli opatrznościowego budowniczego „mostów" pomiędzy wsystkiemi narodami europejskiemi, jeśli już i Moskwa z Leningradem mają figurować w tej imprezie.

Studja Polaków z dziedziny aeronautyki

W chwili, gdy Polacy po obu stronach oceanu z takiem zainteresowaniem śledzą przygotowania lotników, rodaków, do raidu transoceanicznego, warto zanotować, że w Stanach Zjednoczonych właśnie, jak donoszą pisma amerykańskie, kilku Polaków ukończyło chlubnie wyższe studja z dziedziny aeronautyki. Wśród młodzieży, kończącej uniwersytet w AnnArbor wyróżnił się syn dra Konecznego, który nietylko uzyskał dyplom inżyniera aeronautyki, ale został mianowany asystentem na wydziale aeronautycznym. Ten sam wydział aeronautyki ukończyło jeszcze dwóch Polaków: p. Adam Zahorski, zięć p. Paryskiego wydawcy „Ameryki Echo" z Toledo i porucznik armji polskiej Franciszek Wyszyński. „Dziennik dla Wszystkich" tak opisuje studja p. Wyszyńskiego: „Kończąc uniwersytet p. Wyszyński wykazał prawdziwy żołnierski hart ducha i wrodzoną Polakom zdolność, gdyż przybywając do St. Zjednoczonych, nie miał pieniędzy i nie znał języka. Pierwszym jego krokiem było postaranie się o robotę w firmie Ford Motor Co., w której otrzymywał 80 cent. na godzinę. Po 6 miesiącach pracy uskładał sobie tyle i zapoznał się językiem angielskim na tyle, że rzucił pracę i wstąpił do uniwersytetu, opłacając wszystkie związane z nauką koszta. Podczas wakacji znowu poszedł do pracy, aby pokryć koszta nauki następnego roku".

Per aspera ad astra już nie jest przenośnią w tym wypadku, ani przesadą, ani alegorją, ale prawdą, jaką życie same realizuje na odległych frontach walki naszej młodzieży o maximum wiedzy.

Za mało niestety, w kraju ogół interesuje się przyziemnemi okolicznościami tych bojów dalekich o lepsze uzbrojenie w międzynarodowym wyścigu wiedzy i pracy.

Wycieczka kresowa pisarza rosyjskiego

Trylogja historyczna M. Aldanowa p. t. „Myśliciel" mająca za tło dzieje rewolucji francuskiej, włoską kampanję Suworowa, tragiczne dzieje panowania cesarza Pawła, dobiegła końca. W wydanej ostatnio części III p. t. „Spisek" (Zagowor) odbywamy m. in. z głównym bohaterem powieści, Sztaalem, podróż na południe Rosji. Autor sili się na couleur locale w opisie majątku polskiego pod Żytomierzem. Podróż polskiego „pana" w „rozowym atłasowym szlafroku" jest zupełnie chybioną groteską. W odsyłaczu autor biedzi się nad morderstwem zagadkowem, jakie rozwiązać by można czyniąc poszukiwania w archiwach na Wołyniu. Jest to zbyteczne. Jeśli autor nie rozumie, że cieplarnie w majątku na Wołyniu mogły być „sławne na całą Polskę", brak mu zupełnie poczucia do jakich książek powinien był sięgnąć opisując kraj między Kijowem a Żytomierzem.

tgl.

NOWOŚCI FRANCUSKIE

Ramon Fernandez

Wśród młodych pisarzy i krytyków francuzkich wysuwa się na pierwszy plan Ramon Fernadez autor dwuch dopiero książek: Messages wyd. N. R. F. i De la personnalité wyd. Sans Pareil.

Głęboka kultura filozoficzna i literacka autora, język ścisły pozbawiony wszelkiej frazeologji i bijący z każdej karty kult heroizmu nadaje im wagę wyjątkową.

Fernandez reprezentuje w myśli francuzkiej reakcję klasyczną przeciwko romantyzmowi jak również przeciw impresjonizmowi, nie ma on jednak nic wspólnego z wrogami romantyzmu typu Maurras'a Daudet'a czy Massis'a a nawet Maritain'a, którym

zarzuca wykrajanie i naginanie rzeczywistości do zgóry powziętych teoryj czy wierzeń.

„Romantycy — to ludzie którzy wierzą, że ich ja, ich sposób czucia jest sprawdzianem zasadniczym" pisze Brzozowski w swoim dzienniku. Prawie identyczne określenie znajdujemy u Fernandeza. Uznając ogromne bogactwo, które wniosło „czucie" romantyków, chcąc je naknajszerzej zużytkować, dzieli go od nich jednak zasadniczo — stosunek krytyczny do przeżyć wewnętrznych. Szuka on sprawdzianów objektywnych.

„Messages" — to zbiór studjów krytycznych: „o krytyce filozoficznej" o momencie autobiograficznym w powieści o Newmann'ie, Prous'cie, Meredith'ie, Conradzie, Freudzie i innych.

„De la Personnalite" porusza problemy osobliwości. Obie książki mają ścisły ze sobą związek i są obroną tego samego stanowiska filozoficznego.

Fernandez jest pochodzenia południowo amerykańskiego, wykształcenie zaś ma anglosaskie. Z tym już bagażem przyjechał do Paryża, gdzie obcując z elitą umysłową francuzką, będąc w przyjaźni z Proust'em, Rivier'em przeżył ich wpływy i tu dopiero światopogląd swój wykrystalizował.

Zdanie Brzozowskiego „nie nasze stany moralne są wynikiem światopoglądu, lecz światopoglądy nasze wyrastają z tego co czynimy ze świątynią naszego istnienia z powszednością naszą" mogłoby służyć epigraftem dla całego dzieła Fernandeza.

Nie wypadkowo cytuję Brzozowskiego. Są oni sobie w wielu zasadniczych punktach uderzająco blizcy.

Uznanie czynu za jedyny sprawdzian i jedyną realizację siebie, walka ze wszelkiemi formami nieopanowanych przez wolę wrażeń i uczuć, kult dla Meredith'a i Newmann'a tworzą śieć łączącą tych dwuch pisarzy. Jednakowo negatywny mają obaj stosunek do pisarzy opanowanych „przez nerwy i zachcianki" jednakowa w nich wola precyzji jasności niechęć do estetyzmu i sentymentalizmu.

„Idee", „Dziennik", Brzozowskiego dzieli od „De la personnalite" prawie dwadzieścia lat, wielka wojna, głęboki przewrót w umysłach całego świata. Aktualność Fernandez'a jest jeszcze jednym dowodem jak wyprzedzające swoje pokolenie widzenie rzeczy miał Brzozowski jak karygodną jest nasza wobec niego obojętność. (Niewydanie dotychczas jego korespondencyj).

Piękne studjum Fernandez'a o Conradzie wykazuje jak bardzo blizki mu jest i ten wielki pisarz, który jak nikt inny połączył w sobie „podwójną wierność: wierność wobec życia takiem jakiem ono jest, wierność wobec człowieka takiego jakim on chce być" (str. 118. Messages).

Studjum o Prouscie jest najgłębszem, które dotychczas o tym pisarzu się ukazało.

Czcząc jego genjusz Fernandez zwalcza go filozoficznie, przeciwstawiając mu Meredith'a, u którego widzi najbardziej pełne i twórcze stanowisko wobec życia.

Zarzuca on Proust'owi, że analiza jego oparta wyłącznie na wspomnieniu i na biernem przeżywaniu jest jednostronną i nigdy nam pewnej wizji człowieka dać nie może.

Nikt nie doszedł przed Proust'em do tak całkowitej zależności od wrażeń przemijających. Miał on zdolność stawiania się każdej chwili na każdem stanowisku myślowem, nie posiadając własnej osi — identyfikował się on zawsze całkowicie z ogarniającemi go w danej chwili i ze sobą sprzecznemi wrażeniami. Dało mu to niebywałą zdolność podchwytywania najbardziej przelotnych drgnień duszy.

Istotny wysiłek Proust'a polegał na transponowaniu w dziedzinę jasnej świadomości przemijających formacyj impresjonistycznych „na przerabianiu ekwiwalentów psychicznych objektu na ekwiwalenty intelektualne". Ale była to przecie forma porażki duchowej wobec życia.

Proust na to by głębiej i pełniej przeżywać kapituluje jako człowiek wobec życia, staje się całkowicie biernym, Meredith zaś tworzy swoje widzenie życia budując po linji najsilniejszego oporu — własne człowieczeństwo. Ztąd też płynie kult Meredith'a u autora Messages.

„De la personnalite" jest ostatnią książką Fernandez'a, broni on w niej tezy, że osobowość własną nie otrzymujemy od nikogo w darze, że trzeba ją krwawym wysiłkiem osiągnąć. Tylko na drodze najsilniejszego oporu, tam gdzie jesteśmy zmuszeni „się wybrać i się ograniczyć" można zdobyć swoje „ja". Jedynym zaś środkiem stworzenia i poznania siebie jest czyn. Człowiek istniejący poza realizacją jest w porażce, jakichby mu ona złudnych nie dawała rozkoszy i iluzji potęgi. „Skrywać się w odciętej od wszystkiego świadomości, rozwijać w sobie nietknięte rzeczywistością uczucia, to znaczy mieć uczucie uczucia, to znaczy żywić się cieniem cienia — to rozkładać naturalną syntezę swego ja".

(Tak to zdanie Fernandeza przypomina Norwidowskie „I każda miłość bez wcielenia jest upiorowem myśleniem myślenia").

Ostrzega nas również autor przed racjonalizmem nie liczącym się z indywidualnem wewnętrznem doświadczeniem, przed wszelkiemi teorjami, formułkami nieogarniającemi całokształtu przejawów życia. Widzi w nich równe niebezpieczeństwo, jak i we wszelkiego rodzaju sentymentalnych złudzeniach, jak i we wrażeniach nieopanowanych przez świadomość i wolę.

Analiza wrażeń posunięta do ostatnich granic doprowadziła wielu, tych licznych we wszechświatowej literaturze, spadkobierców Prousta do tego, że widząc w człowieku zwiewne cienie zamiast granitowego posągu, **stracili świadomość siebie.**

Najciekawszym jest rozdział w którym autor pisze o Rousseau i o „ja" romantycznem. Człowiek marząc stwarza w wyobrażeniu swojem światy potęgi, ale gdy nadchodzi konieczność czynu bezpośredniego, nierozpoznaje się w nim, ponosi porażkę, czując się przez los zdradzonym i skrzywdzonym.

Najbardziej typową tego ilustracją jest Rousseau. Znany jest wypadek opowiedziany przez niego samego w Confessions: zwala on na karb służącej kradzież przez niego popełnioną. „Nigdy złość nie była dalszą odemnie jak w tę okrutną chwilę" pisze on sam o sobie, tłómacząc dalej, że przyjaźń jego dla tej dziewczyny była przyczyną tego postępku! I słusznie zauważa Fernandez, że ostrze poczu-

cia problemów życiowych w teoretycznych rozważaniach i niemoc całkowita rozwiązania ich na swój rachunek rodzi sieć sofizmatów zapełniających książki Rousseau.

Porażka nie tylko zewnętrzna ale i wewnętrzna, przy zetknięciu z rzeczywistością, kapitulacja przed pierwszą realną przeszkodą jest wypadkiem częstym u nieraz bardzo szlachetnych marzycieli. Ucieczka Lorda Jimma z Patny w cudownej powieści Conrad'a jest skutkiem tych samych przyczyn, tylko że Lord Jimm odpokutowuje ten krok całem życiem, przebudowuje swoją psychikę i gdy śmierć znowu staje na jego drodze — idzie ku niej prosty jak strzała i prawie szczęśliwy — że płaci za dawną porażkę.

Rosseau zaś coraz głębiej w „Dialogach" a ostatecznie w „Rêveries" odrzuca świat. „Wszystko zewnętrzne jest mi obce, jestem niczem wśród ludzi".

Osobowość jego staje się wyłącznie subjektywną, wyrażają go nie czyny a stany pasywne i Rousseau „przekreślając świat przekreśla siebie". Temu ostatniemu jak również Proust'owi Fernandez przeciwstawia Montaign'a. „Ja" Montaign'a jest osią naokoło której buduje on swój świat. Istnieć dla niego to znaczy bronić się przeciwko zmiennym złudzeniom wrażliwości i dawać pełny wyraz siebie, robiąc każdy krok swój całą duszą.

Kończy Fernandez swą niezmiernie ciekawą książkę oświetlając mocne i słabe okresy osobowości; widzi on w stoicyzmie Marka Aureljusza najlepszą drogę człowieka w okresach słabych, w zwycięzkim zaś optymizmie Meredith'a wzór dla człowieka w okresie mocy. Jeżeli Marek Aureljusz radził, byśmy każdy dzień spędzali tak jakby miał być ostatnim naszego życia, Meredith mówi, że jednostka tworzy najpełniej kiedy nie czuje jak by była w pierwszym dniu swego istnienia.

Wierzy on w możliwą do osiągnięcia harmonję między rozumem i instynktem, wierzy w heroizm wypływający z pełni naszej istoty.

Cała książka Fernandez'a jest nasiąknięta wiarą w siły człowieka siły, które organizować trzeba, by nie wyzwolić z matni sprzeczności tkwiących w nas samych.

Anarchicznej wrażliwości inercji woli przeciwstawia autor wyzwalający czyn.

***

Skreśliłem to pobieżne sprawozdanie w nadziei, że może zachęci ono kogokolwiek z czytelników do zapoznania się bezpośrednio z książkami Fernandeza, słusznie nazwanemi przez Martin-Chauffier „zbiornikami energji".

J. Czapski.

VARIA

Po bardzo długich poszukiwaniach dzieła i kandydata godnych nagrody 30 tysięcy franków, wyznaczonych przed 3 laty przez francuskiego dramaturga, Brieux, za utwór o „zdrowej tendencji społecznej i moralnej", Akademja grancuska przyznała wreszcie nagrodę francuskiemu pisarzowi Edwardowi Scheider za jego utwór sceniczny p .t. „L'exaltation". Edward Scheider jest autorem kilku dramatów o bardzo głębokiej treści, jak „Les dieux en argile" — „Bogowie z gliny" i dwóch pięknych książek, o Św. Franciszku z Assyżu" i o Eleonorze Duse, której był wielkim przyjacielem.

***

Statystyka miejskich wypożyczalni książek w Paryżu stwierdza, iż w ubiegłym roku wypożyczono do czytania 1,402.576 książek....

A u nas?

***

Anna Armandy ogłosiła przed rokiem swą powieść pod tytułem: „Gueule d'amour". Pod tym samym tytułem wydał swoją powieść inny pisarz, André Beucler. Oczywiście wynikła sprawa sądowa o „własność tytułu", której rezultatem był wyrok trybunału skazujący i autora, Beucler'a i wydawcę, Gallimard'a na zapłaeenie 10 tysięcy franków tytułem odszkodowania autorce i takiej samej sumy, wydawcy. Ale czy „Gueule d'amour" warte jest 20.000 franków?...

***

Nową nagrodę — niezwykłej, jak na paryskie stosunki wysokości, bo, wynoszącą 50 tysięcy franków ufundował jeden z wydawców paryskich, Figuiere. Nagroda przyznawaną będzie za najlepszy utwór powieściowy, jaki ukazał się od trzech lat, a którego autor nie przekroczył 40-tu lat, i nie otrzymał dotąd żadnej nagrody. Członkami jury jest dziesięciu najpoważniejszych pisarzy francuskich, którzy będą mieli nie mały kłopot z wyborem odpowiedniego laureata.

***

Fernand Vauderem porusza na łamach „Candide" niezmiernie aktualną dla pisarzy fransuskich sprawę obłożenia dość znacznym podatkiem dochodowym zarobków literatów francuskich. Vauderem pisze, między innemi, iż na jednem z ostatnich posiedzeń parlamentu nowoobrani posłowie uchwalili, iż podniesione do 45 tysięcy franków rocznie djety poselskie są „wolne od wszystkich podatków", „czyżby więc nie zechcieli ci sami posłowie uwolnić przynajmniej te honorarja autorskie, które dochodzą do tej samej wysokości od podatków?... Sprawą tą zainteresował się Herriot, minister oświecenia i odbył już parę konferencyj z przedstawicielami związków literackich.

***

Na jesieni zaczną się ukazywać pierwsze tomy nowego, kompletnego wydania dzieł dramatycznych i poetyckich Szekspira.

Pierwszy tom będzie przedstawiał dokładną, sfotografowaną odbitkę z pierwszego wydania z roku 1623.

Za jeden z tomów pierwszego wydania Szekspira zapłacono niedawno na licytacji w Londynie 8,500 funtów angielskich.

***

Prawnuczka George Sand, pani Aurora Lauth-Sand wystąpiła na drogę sądową przeciw francuskiemu pisarzowi Baulanger za „zbeszczenie pamięci" swej prababki.

Baulanger w bardzo ciekawem studjum, pisząc o literackich talentach George Sand, podkreślał, iż każda nowa miłość przynosiła nowe dzieło... Stąd też zapewne — jak pisał — spora ilość dzieł sławnej autorki i amoureuse'y.

Sąd uchylił powództwo i uznał rację przytoczonej opinji Baulanger'a.

***

Moskiewskie pisma donoszą, że „proletarjacki pisarz" Maksym Gorkij sprzedał „Gosizdatowi" (Sowieckiemu Wydawnictwu Państwowemu) wszystkie swoje utwory za cenę 362 tysiący dolarów.

ODPOWIEDZI GŁOSU PRAWDY LITERACKIEGO

Autor 4 wierszy: Dwa z nadesłanych wydrukujemy. Mamy wrażenie, że to istotnie dobre wiersze. Radzimy pracować dalej. Prosimy o podpis z powołaniem się na tytuły poezyj. Jak będzie je Pan podpisywał? Trudno to i nie wypada przecie bawić się w wyrocznię, sądzimy jednak że ma Pan właśnie to, co ludzie nazywają talentem.

Alfa, W-wa: Jakżeto oko może być „rozpachniałe"? Zgodzilibyśmy się z tem i każdy to chyba odczuwa, że spojrzenie czyjeś nader piękne, pełne wyrazu sprawia nieomal wrażenie promieniejącej woni, zapachu. Doznanie jednak tego rodzaju trzeba umieć ostrożnie i bardzo delikatnie podać. Pan zaś wali zaraz w pierwszym wierszu, — łysnąłeś rozpachniałem okiem. Mimo liczne usterki formalne wydrukujemy Dickensa, ze względu na szczerze odczuty sentyment tego wiersza.

W. B. Poznań: Owszem, kilka wierszy pójdzie, byliśmy „zawaleni" materjałem bieżącym. Dlaczego nie nadsyła Pan nowych prób?

Grzegorz R. Pisze Pan najbardziej utartym, do obrzydzenia oklepanym banałem wersyfikatorskim i sądzi Pan, że to poezja? Roje gwiazd, kapela leśnych ptasząt i t. p., — zapomnieć o tem raz na zawsze! Szukać słów własnych wyraźnych, prostych a zrozumiałych.

Zofja Roy, W-wa: Pisze Pani, — „przyroda domaga się reformacji". Z powodu owej reformacji bohater noweli Pani wziął do kuferka jakąś straszliwą bombę i (zrozumiałe) nie uprzedzając nikogo o niczem, — rzucił bombę na miasto. Nastąpił straszliwy wybuch (niedbale, niestety, opisany) tłumy zaś z powodu wybuchu, radośnie podchwyciły okrzyk bohatera: "Tak się rozpoczyna rewolucję". Otóż, — wedle naszego mniemania, — rewolucję rozpoczyna się o wiele poważniej, umiejętniej i rozumniej. Po drugie, — jeżeli bomba owa była istotnie potężna, — z ludzi, z mieszkańców tego miasta pozostał krwawy gulasz. Radości w tym gulaszu nie umiemy sobie wyobrazić. Natomiast, — czy Pani sama nie próbowała sobie wyobrazić, — przed napisaniem tej noweli, — kilku chwil spędzonych przez siebie w Hamburgu, podczas wybuchu fosgenu? Kilku chwil bez okoliczności łagodzących, jak deszcz, który właśnie zaczął wtedy padać w Hamburgu, oraz niepomyślny dla gazów wiatr. Czy sądzi Pani, że w tych warunkach wołałaby Pani, czując pierwsze objawy straszliwego zatrucia: Tak się rozpoczyna rewolucję???

K. Biel. Toruń: Redakcja rękopisów nie zwraca. Odpowiedzieliśmy w swoim czasie.

Bronisław Zimna... Gdańsk: Moda stosuje się do okoliczności a okoliczności dyktują modę. Dlaczego każe Pan tym ludziom we frakach jechać nad brzeg jeziora i rozbierać się z smokingów a paniom z ich strojnych sukien, nie rozumiemy. Nie powoduje Panem bowiem żadna żądza bachanalji, lecz zmysł praktyczny, niezrozumiały dla nas: Żeby zmienić modę ubierania się. Uważamy smoking za strój całkiem właściwy dla naszych czasów.

U. H. K. Lwów: Wiersze pospolite. Nie sądzimy, by miał Pan poetyckie zdolności. Raczej naukowe może?

Skemma: Przeczytaliśmy uważnie: Surowizna, — prymityw. Czy sądzi Pan, że t. zw. fakt, wydarzenie jest tu sam przez się dziełem sztuki? Trzeba to przecież jako podać ludziom ułożyć, uporządkować. Radzimy, — na początek, — studjować nowele Maupassanta: Zobaczy Pan, zrobiwszy rozbiór jednej z takich nowel, jak się to buduje? Jak opracowuje się temat.

Smmogena, Wilno: Niestety, utwory Pani nie posiadają wartości literackiej. Porusza Pani tematy bardzo ważne, dramatyczne, — niestety bez żadnego talentu literackiego.

Eug. L. Częstochowa: Drukujemy.

Podpis nieczytelny, Poznań z cyklu „Gazeta": Owszem, owszem, — całkiem dobre wiersze, będziemy drukowali. Prosimy o nadesłanie podpisu z powołaniem się na tytuły poezyj. Jak Pan chce je sygnować?

A. Ancz. W-wa: Słaby, pospolity wiersz. Każdy uczeń, każda pensjonarka napisze taki sam. Jakże można dziś, gdy technika poezji stoi tak wysoko, jakże można pisać tak nieździarnie?!

M. Pop. Zgadza się Pan z nami, że śmierć to nie przelewki, a pisze Pan o niej tak powierzchownie. Wiadomo, że ginie się na wojnie, ale sam przypadek śmierci nie stanowi jeszcze dzieła sztuki.

St. Baz. Poznań: Wydrukujemy — z prawdziwą przyjemnością. Proza Pańska jest nerwowa, mocna, żywa. Postawienie postaci, ujęcie tematu rzeczowe, męzkie. Rzecz kończy się słabiej, niż przypuszczaliśmy. Trzeba było wyjść poza szyderswo, zdobyć się na wielką prawdę tego rozrachunku. Życzymy powodzenia. Prosimy o następne próby. Historja o M. pójdzie też. Jeżeli ma dla Pana znaczenie t. zw. zachęta „fachowca", — to zachęcamy Pana do usilnej pracy nad prozą. Warto, — napewno warto pracować.

Adam, Skierniewice: Redakcja rękopisów nie zwraca. Mamy z Panem istotne zmartwienie, przykro nam bowiem powiedzieć Panu, iż nie ma Pan żadnych zdolności poetyckich. Żadnych zdolności! Cóż robić? Współczucie nie zmieni prawdy!

Stella L. Kraków: Umieścimy dwa wiersze z nadesłanych, — najprostsze. W tych najprostszych, lirycznych, gdzie nie ucieka się Pani do stylów, cudów, bajek i innych nadzwyczajności znajdujemy pewne piękno poetyckie. Unikać w sztuce jak ognia, — wszystkiego co jest łatwą modną nadzwyczajnością t. zw. wyszukaniem poetycznem!

REDAKTOR I WYDAWCA: *WOJCIECH STPICZYŃSKI*

Drukarnia „Literacka", N.-Świat 22. Przesyłka pozt. opłacona ryczałtem.